

Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Słońce, góry i ... „zakopianina”](#)

## Słońce, góry i ... „zakopianina”

*Demonizm zakopiański. Variétés (nowa odsłona)*, reż. Andrzej St. Dziuk, Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Kronos Media

**Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem, trendowe zjawisko pod koniec lat 80., obecnie został nieco zapomniany, trudno go spotkać na festiwalach, krytyka nie śledzi na bieżąco nowych premier. Nie są one już takimi wydarzeniami, jak na przykład przed kilkudziesięciu (!) laty Cabaret Voltaire. To, co w połowie lat 80. było wielkim novum w sposobie istnienia grupy zawodowych aktorów, obecnie stało się czymś o wiele powszedniejszym.**

Przypuszczam, iż częściowo stąd wynika spadek zainteresowania teatrem, choć do dziś jest on

wyjątkowy przynajmniej w dwóch obszarach. Niewątpliwie jest to teatr mający swoją siedzibę najwyżej w Polsce, a także jest jedynym teatrem dramatyczno-repertuarowym utrzymywanym przez samorząd, istniejącym w tak małym, bo zaledwie 27-tysięcznym mieście. Jak jednak wiadomo, liczba mieszkańców Zakopanego wynosi tyle zaledwie przez mniejszą część roku, przez resztę zaludniają je tłumy spragnionych wypoczynku i kontaktu z górami. Toteż widownią zakopiańczyków są zarówno autochtoni, jak i przyjezdni, którzy zmęczeni spacerami (po górach bądź Krupówkach) pragną zażyć kulturalnej rozrywki. Od swoich początków Teatr im. Witkiewicza traktował widzów bardziej jak gości niż klientów, częstując ich na powitanie herbatą (który to gest obecnie przyjął się także np. w Wałbrzychu). Pamiętam mojego kolegę, wtedy początkującego krytyka, który – będąc bardzo bezwzględny wobec rozmaitych spektakli – pierwszą w życiu pozytywną recenzję napisał właśnie z Zakopanego, oczarowany przyjęciem, jakie jego oraz wszystkich innych widzów tam spotkało. Na oficjalnej stronie teatru znaleźć można wprowadzający tekst autorstwa ojca chrzestnego zakopiańskiej sceny Janusza Deglera, w którym przypomina on kłopoty samego Witkacego z widzami zakopiańskimi: „W sezonie bywa hołota, która nigdzie nie chodzi, a poza sezonem moje sztuki poszły raz – komplet, a drugi się nie opłacało w sali na 500 osób”. Można by podejrzewać, że podobne trudności dotknąć mogą obecnie istniejący teatr, lecz za każdym razem, kiedy jestem w Zakopanem, widzów na spektaklach jest aż nadto: czy to w Willi Oksza, gdzie grany był monodram OK!SZA, czy na głównej scenie, na *Metafizyce dwugłowego cielęcia*. Tak też było na ostatniej z premier – *Demonizm zakopiański. Variétés (nowa odsłona)*. Choć w repertuarze znaleźć można także sporo pozycji innych autorów, Teatr wydaje się nadal przywiązany do idei propagowania sztuki swego patrona. Nie tylko gra jego sztuki, ale także ożywia miejsca z nim oraz artystycznym Zakopanem związane. Nadal podtrzymuje ową na polu prywatną relację z swoimi widzami. Monodram w Okszy, zaprojektowanej przez ojca Witkacego, która jest obecnie Galerią Sztuki XX wieku, zakończył się oprowadzaniem i opowiadaniem przez grającą ciotkę Witkacego aktorkę „z życia wziętą”, będącą w cywilu pracownikiem galerii, o postaciach widocznych na obrazach i o tym, jaką pełniły rolę w życiu artysty.

*Demonizm zakopiański...* też dobrze wpisuje się zarówno w nurt kultywowania twórczości Witkacego, jak i uprawiania tak zwanej „sztuki miejsca”, ponieważ to miasto Zakopane jest w zasadzie jedynym bohaterem przedstawienia. Pomyśl, by wystawić na scenie artykuł (*sic!*) patrona pt. *Demonizm Zakopanego*, który ukazał się w 1919 roku w „Echu Tatrzańskim”, może wydawać się cokolwiek ryzykowny, szczególnie jeśli przekaz o tej inspiracji uzupełniony jest informacją o wykorzystaniu na scenie fragmentów przewodnika historycznego po Zakopanem. A jednak całość, także przez swoją zwartość i czas trwania, zapewniła całkiem miły wieczór w teatrze, który udatnie może być alternatywą dla wieczornego posiadu w knajpie (a przynajmniej jego uzupełnieniem) dla zakopiańskiego turysty. Tym bardziej że nieformalność kontaktu scena-widownia, tak charakterystyczna dla *variétés*, zapewniona była dzięki usadzeniu widzów przy stolikach kawiarnianych, na których znajdowały się „warkocze” z oscypka, a także rozmaite trunki (we własnym zakresie). W przeciwieństwie do findesieclowego anturażu w kawiarni-widowni, na scenie królowała raczej prostota i ubogość. Za całą scenografię starczyły trzy białe zastawki, przesuwane w miarę potrzeby, które służyły także za tła oraz ekrany w teatrze cieni. W tej przestrzeni niemal cały czas znajdowało się troje aktorów z pobielonymi twarzami (Dorota Ficoń, Marek Wrona i Krzysztof Wnuk) ubranych bardzo po artystowsku w czarne garnitury, czarne podkoszulki i czarne kapelusze. Zarówno tekst przewodnika, jak i artykułu reżyser Andrzej Dziuk potraktował kluczem kantorowsko-witkacowskim: tekst istniał sobie, fizyczne działanie aktorskie biegło sobie, całkiem niezależnie od tekstu. Myślę, że wybrał on jedyny skuteczny sposób pozwalający uniknąć ilustracyjności, a przez to płaskości działań i słów na scenie. Aktorzy przez cały spektakl wykonywali rozmaite układy ruchowe, tańcząc, prezentując coś na kształt żywych obrazów, czasem pojedynczo, czasem zespołowo, zawsze jednak celowo nadekspresyjnie, gestem świadomie wystylizowanym – „demonicznym”. Poszczególne „numery” słowne, wśród których była np. przewodnikowa prezentacja geograficznego położenia Zakopanego łącznie z wymienianiem otaczających dolinę pasm górskich, rzek, rzeczek i ich dopływów, przeplatane były piosenkami. Ta zonglerka słowno-muzyczno-ruchowa, mimo iż pozornie prezentowała niepowiązane ze sobą „skeczki”, gdzieś w podskórnym nurcie, o dziwo, rzeczywiście była prezentacją jakiegoś namysłu nad fenomenem Zakopanego jako miejsca – mitu artystycznego oraz „zimowej stolicy Polski”. Toteż po słownej prezentacji geografii nastąpiło przywoływanie tez z artykułu Witkacego o Zakopanem – „ślepej kiszce” Polski, zaklętej krainie, w której nawet męczarnie są piekielnie przyjemne; produkującym swoistą „zakopianinę”, działającą na ludzi niczym substancja psychoaktywna. Aktorzy, używając słów patrona, przedstawiali także zwoodniczość artystowskiego zachwyty nad miastem i otaczającą go przyrodą (w czasach Witkacego pewnie jeszcze nieprzysłoniętą gęstą chmurą smogu) oraz przekonanie, że nadęcie metafizyczne wcale nie musi prowadzić do powstawania wartościowych dzieł. Rozprawiwszy się z mitem artystycznym, artyści zabrali się za współczesną mitologię Zakopanego, miejsca gdzie zimy mają żar tropików. To był jedyny moment, kiedy aktorzy porzucili swoją wystudiowaną formę, by oddać się bezpośrednim zaczepkom widzów, którzy – jak założyli – muszą być przyjezdni. Jeden przez drugiego dopytywali się, czy zgromadzeni w sali dobrze się bawią, gdzie zostały zakupione swetry – pod Gubałówką, czy w „góralskich sukiennicach” na Krupówkach? Dzięki szybkiemu montażowi poszczególnych scen całość nie była nużąca, a fizyczna sprawność aktorów będących w nieustannym ruchu naprawdę może budzić uznanie. Przy takiej biegłości reżyserskiej, jaką zaprezentował Dziuk, oraz sprawności jego aktorów można, używając tego rodzaju estetyki w funkcji uniwersalnej metody tworzenia spektakli, wytworzyć całą serię takich „odslon” myśli patrona teatru. Będą one niewątpliwie sprawdzały się jako przyzwocie zrobione przedstawienia dla „lokalsów”, a nade wszystko dla przyjezdnych.

Jedynym moim zarzutem wobec *Demonizmu Zakopiańskiego...* były trzy następujące po sobie sceny finałowe. Pierwsza z nich zdawała się tworzyć zamykającą spektakl ramę, ponieważ była powtórzeniem sceny otwierającej, kiedy na tle białych zastawek, w migającym świetle przywodzącym na myśl stare projekcje filmowe, pojawiali się poszczególni aktorzy. Po niej nastąpiła kolejna, bardzo czysta estetycznie scena teatru cieni, gdzie z kolei zarysy postaci-aktorów pojawiały się uzupełnione o jakieś makabryczne rekwiizyty – jak np. sztuciec w głowie. Śmierć postaci mogła sugerować, że to już koniec, ale nie: finałem finałów była scena przywodząca na myśl portret wielokrotny Witkacego, która myślowo, lecz nie wizualnie domykała spektakl. Obserwując tę feerię finałów miałam poczucie, że gdzieś w trakcie pracy nad spektaklem pojawiły się rzeczywiście interesujące pomysły na sceny, z których szkoda było zrezygnować i dlatego wrzucono je wszystkie na koniec spektaklu.

Sukces teatru zależy w pewnej mierze od dobrego rozpoznania tego, kim są widzowie, dla których przychodzi grać. Niegdyśjsza awangarda, która obrała sobie za patrona proroka polskiego teatru awangardowego, obecnie przygotowuje spektakle środka, oswojone, grzeczne, dla bardzo szerokiej kategorii widzów. Choć niektórych może ogarniać nostalgia za dawnymi czasami zakopiańczyków, droga, jaką wybrali, pozwoliła im nie podzielić losów ich patrona, który swój teatr zlikwidował po dwóch sezonach, oraz trwać w tym górskim „pępku świata” już tyle lat.

10-02-2016

Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem  
Stanisław Ignacy Witkiewicz  
**Demonizm zakopiański. Variétés (nowa odsłona)**  
scenariusz, scenografia, reżyseria: Andrzej St. Dziuk  
muzyka: Jerzy Chruściński  
choreografia: Anita Podkova  
grają: Dorota Ficoń, Marek Wrona, Krzysztof Wnuk  
premiera: 1.01.2016

TAGI: Stanisław Ignacy Witkiewicz, Andrzej Dziuk, Zakopane, Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza,

Udostępnij

### SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę: 

### KOMENTARZE (1)



jkz | 2022-11-07 20:18:29

» Cytuj

to był wymysł Jaruzela dla pozyskiwania "kultury", wypromowany przez Jacka Siardzkiego